Informator kapłański

WARSZAWA. LUTY. 1914.

INFORMATOR KAPŁAŃSKI

JEDNODNIÓWKA.

Adres Redakcyi i Administracyi: Krak.-Przedmieście 71. Tel. 240-15.

Redaktor i Wydawca: Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.

Czytelnictwo przeważnie, jeżeli nie jedynie, od nas kapłanów zależy. Jeszcze czas! Lud taką weźmie gazetę i książkę, jaką my mu, kapłani, jego przewodnicy duchowni, podamy do ręki. O lud dziś zawzięcie walczą partye polityczne. Chcą nad nim przewodnictwo zagarnąć polityczne, ...onomiczne i kulturalne. Niestety, partyom politycznym należy cechy katolic...j odmówić.

Nic dziwnego. Katolicy wyraźni w partyach politycznych stanowiska niezależ...ego nie mają. Są przeważnie narzędziem w rękach liberałów, którzy doskonale, ...rzyznać należy, oceniają siłę katolicką i, by nią rozporządzać, umiejętnie katolików ...o swych celów używają!

Czy cel zawsze tego będzie wymagał i potrzebował, wiemy po krzywdach, jakie Kościół spotkały we Francyi i Portugalii, gdzie dla unarodowienia wszystkich spraw krajowych zaszła potrzeba walki z tak zwanym „klerykalizmem“, a właściwie z Kościołem, od którego się państwo oddzieliło — jakby z pogan było złożone.

Ta walka z „klerykalizmem“, a naprawdę z Kościołem, już dziś się i u nas ...oczy bardzo umiejętnie. Chcą bowiem pozostać rzekomo katolikami, bez stróżów katolicyzmu—kapłanów i bez „klerykałów“, jak się wyrażają.

Klerykalizmem nazywają, mówiąc krótko, przywiązanie do wiary i gorliwe jej spełnianie, bo wiedzą, że tylko praktykujący katolicy są dla spraw ich niebezpieczną przeszkodą.

Stąd dla dobra Kościoła winniśmy wyrabiać działaczów-katolików wyraźnych w tej nadziei, że tacy nie pozwolą zatrzeć w narodzie cechy katolickiej, która mu przedewszystkiem jest potrzebna dla dobra i szczęścia prawdziwego.

W naszych warunkach działaczów katolickich jeżeli nie jedynie — to przeważnie wyrabia prasa katolicka. Stąd prasę katolicką i czytelnictwo katolickie powinniśmy my, kapłani, wziąć do serca swego i całym wpływem swym szerzyć ją, aby tym sposobem równoważyć wpływ prasy partyjnej, choćby ona zdawała się i była w treści swej pod pewnym względem katolicką.

Odpór prasie partyjnej liberalnej daje codziennie wydawany „Polak-Katolik“ ... tygodnik „Posiew“, przeznaczony dla ludu.

Walka o tyle jest trudną z prasą partyjną, że ona ma subwencyę i tem samem

byt zapewniony, gdy tymczasem „Polak-Katolik“ i „Posiew“ nie mają żadnej subwencyi, jedynie na siebie mogą liczyć i byt swój muszą opierać na prenumeracie.

Dlatego „Polak-Katolik“ i „Posiew“, jako pisma wyraźnie katolickie bardzo liczą na poparcie Czcigodnych Kapłanów. Tylko dzięki im będą miały dostateczną liczbę prenumeratorów, a wtedy wystarczający fundusz do swej pracy, koniecznie niezależnej dla mówienia zawsze i wszędzie prawdy dziś tak zagmatwanej, że pytają, co to jest prawda.

* * *

Prasa ideowa, a przedewszystkiem katolicka, religijna potrzebuje poparcia pieniężnego. Sama się w żaden sposób utrzymać nie może, tembardziej, że jest stale zwalczana.

„Polak-Katolik“ wciąż przechodził i stale przechodzi bojkot tych, którzy nie chcą uznać katolickiej akcyi u nas, a radziby widzieć jedynie narodową i to według poglądów swojej partyi.

„Polak-Katolik“ i pokrewny mu „Posiew“ żadnej partyi nie służył, a stąd od żadnej partyi poparcia nie doznawał tak dalece, że go uznawać nie chcieli za czasopismo — i milczeniem zbijali, jeżeli przyzwoitość i względy na jawną walkę nie pozwalały.

Jedynie kapłanom i garstce szczerze wierzących osób „Polak-Katolik“ i „Posiew“ zawdzięczają swą dolę i pomoc w niedoli.

A tej niedoli nie brak było. Toć tylko w styczniu roku bieżącego, musiałem jako redaktor, dwa razy stawać przed sądem. Raz pociągnięty przez komitet prasowy, a drugi raz przez zaraniarzy. Koszta były znaczne, w budżecie rocznym nie przewidziane, a należało je ponieść jednak dla obronienia zasady.

To też o pomoc wciąż prosimy kapłanów. Pomoc tę nie inaczej otrzymujemy tylko przez poparcie wydawnictw, które stanowią jedyny fundusz prasowy pomocniczy do „Polaka-Katolika i „Posiewu“.

Popierajcie więc Cz. Kapłani wszystkie wydawnictwa nasze.

Zakłady i wydawnictwa.

Praca ideowa musi mieć materyalny punkt oparcia. Dla prowadzenia pism koniecznem jest więc posiadanie odpowiedniego lokalu i zakładów technicznych. Należało zatem na tę stronę zwrócić baczną uwagę i, tem właśnie powodując się, założyłem drukarnię, introligatornię i księgarnię, lokując je jak obecnie w specyalnie nabytym domu, gdyż pobyt na komornem, wobec orgii podwyszek komornego, stawał się coraz kosztowniejszy.

DOM REDAKCYJNY.

Dzięki poparciu życzliwych czytelników, którzy proszeni nabywali moje wydawnictwa, można było nabyć dom w jedynie doskonałym punkcie Warszawy (Krakowskie Przedmieście 71), ma się rozumieć na rozpłaty, gdyż wpływy zbyt są nikłe, by można je było odrazu, jako kapitał wystarczający użyć.

Dom redakcyjny jest trzypiętrową kamienicą o dwu frontach — od Krakowskiego Przedmieścia i od Junkierskiej — z łączącą je oficyną. Parter i pierwsze piętro w ca-

łości prawie zajęte zostały na zakłady drukarskie i redakcyę. Na dole mieści się księgarnia, maszyny i ekspedycya pism, pierwsze piętro zaś zajmują: redakcya, administracya, zecernia i introligatornia.

REDAKCYA.

Współpracownicy pism są stali i przygodni. Ci ostatni piszą tylko okolicznościowo, a choć ideowo związani z nami, nie są członkami personelu redakcyjnego, który obecnie składa się, oprócz mnie, jako redaktora, z czterech osób, stale zatrudnionych przy układzie i wydawaniu pism. Najwięcej pracy pochłania „Polak-Katolik“ jako dziennik, jemu też personel redakcyjny poświęca lwią część czasu, resztę przeznaczając na tygodniki — „Posiew“, niedawno nabyte „Wieczory Rodzinne“ i „Anioła-Stróża“.

ADMINISTRACYA.

Pulsem materyalnego życia wydawnictw jest administracya. Ona zabiega o środki materyalne, ona regestruje je w księgach i gospodarzy niemi. Pracę tę spełnia personel administracyjny, złożony również z czterech osób.

ZECERNIA.

Podstawą drukarni jest zecernia. Z wręczonych jej rękopisów składa ona kolumny czcionek, przygotowując je do odbicia w tłoczni. Praca to trudna, wymagająca wielkiej uwagi i pilności. Składacz wykonywa ją znacznie wolniej, niż autor pisze, to też liczba ich musi być w większej drukarni dość pokazna. Nasza zecernia zatrudnia ogółem 16 zecerów i 7 chłopców do pomocy, a mieści się w trzech obszernych pokojach, do których dodać jeszcze należy gabinecik zarządzającego. W pomieszczeniu tem wre życie i praca od wczesnego ranka do późnego wieczora, często nawet zarywając nocy, jeżeli jest jaka pilna, terminowa robota.

MASZYNY DRUKARSKIE.

Złożone w zecerni kolumny czcionek z kolei przechodzą do sal maszyn, gdzie odbijają je jako druk. Do rozmaitych celów różne służą maszyny, to też i nasze zakłady posiadają kilka maszyn odmiennych systemów.

Króluje między niemi maszyna rotacyjna, drukująca „Polaka-Katolika“. Maszyna taka odbija odrazu cały numer pisma, składa go we czworo i wyrzuca zupełnie gotowy do wysłania — tylko adres nalepić. Żeby jednak można było posiłkować się nią, musi być urządzony cały dział pomocniczy, tak zwana steryotypnia, która odlewa z czcionek specyalne formy drukarskie. Steryotypnia składa się z pieca giserskiego i odpowiednich pras, heblarek i obrabiarek. Sama zaś maszyna rotacyjna wymaga olbrzymiej baczności i dbałości. Trwałość konstrukcyi i precyzyjność biegu zależą od obsługi, to też potrzebnym jest specyalista mechanik, który czuwa nad nią i prowadzi ją. Rotacyjna maszyna może bić na godzinę przeszło 12,000 numerów dziennika.

Dalej stoją maszyny drukarskie, zwane płaskiemi, które odbijają roboty ilustracyjne, wolniejsze, wymagające podsuwania pojedyńczych arkuszy papieru, gdy rotacyjna drukuje na papierze zwiniętym w rolę, ale jedynie do druku tygodników i książek. Maszyn takich posiadamy trzy, rozmaitego kalibru. Drobne roboty wykonywa mała maszynka pomocnicza, zwana „pedałem“, gdyż poruszana jest nogami

ludzkiemi za pomocą pedałów. Wielkie zaś maszyny poruszane są przez motory elektryczne. Sale maszyn zajmują przeszło połowę parteru. Dział maszyn zatrudnia ogółem 9 osób.

INTROLIGATORNIA.

Zeszywanie i oprawa wydawnictw naszych dokonywa się we własnej introligatorni, która zajmuje trzy duże pokoje. Maszyny ułatwiają roboty i dają możność wykonywać ją szybko i względnie tanio, nawał pracy jest jednak tak duży, że introligatornia stale zatrudnia 10 osób.

EKSPEDYCYA.

Czasopisma z sali maszyn przechodzą bezpośrednio do ekspedycyi. Ekspedytor z trzema pomocnikami rozdaje je roznosicielom miejskim, których jest 15, lub też adresuje dla abonentów zamiejscowych i wysyła pocztą. Rozesłanie kilkunastu tysięcy egzemplarzy pism jednocześnie nie jest rzeczą łatwą i wymaga też pewnego rodzaju fachowości.

KSIĘGARNIA.

Broszury, książki i wszelkie inne wydawnictwa przechodzą z introligatorni do księgarni. Sklep księgarski stale jest zaopatrzony w duży zapas naszych wydawnictw i posiada na składzie niektóre dzieła obcego nakładu, ale wyłącznie w duchu katolickim. Ruch sprzedażny w księgarni zajmuje 4 osoby, a w okresach wzmożonego nabywania książek wypada im nieraz udzielić pomocy dla nawału pracy.

PERSONEL ZAKŁADÓW NASZYCH.

Jak widzimy z przytoczonych wyżej danych zakłady nasze zatrudniają poważną ilość pracowników. Ogółem 73 osoby znajduje utrzymanie w pracy koło naszych czasopism i wydawnictw, pamiętać jednak należy, że wszyscy prawie są ludźmi familijnymi, czyli, że faktycznie przynajmniej trzy razy więcej osób żyje z zarobków udzielanych w naszych zakładach. Nie należy również zapominać, iż wszyscy ci pracownicy podlegają wpływom katolickim i urabiając się odpowiednio, stają się rozsadnikiem zdrowych zasad.

Oświata ludowa.

Agitacya bezwyznaniowa już swoje na wsi zrobiła, zaraziła niewiarą wiele serc i grupuje je teraz dla swoich haseł.

Wystarczą choćby sami zaraniarze, aby trucizna niewiary rzuconej coraz więcej pociągała ofiar.

Musimy przeciwstawić odpór. A taki daje dobra prasa i dobre czytelnictwo.

Należy wybierać książki, zastosowane do bieżącej chwili. Byle książka nie spełni, jak należy, tej misyi.

Naogół sądząc poza „Zaraniem“ i „Ludem Polskim“ prasa ludowa jest cała dobra. Niektóre tylko tygodniki za mało zwracają uwagi na dział religijny i więcej się stroną ekonomiczną zajmują. Tymczasem nietylko potrzeba chleba — ale i nieba.

Gazety wcale nie wyrabiające ducha religijnego są dla ludu szkodliwe. Zwracają na to uwagę sami wiejscy gospodarze. Powiadają, że dopóki takich gazet nie czytają, nie tracą wiary i są moralniejsi. I łatwo to zrozumieć, gdy przypomnimy sobie przestrogę: abyś był zimny, albo gorący. Najniebezpieczniejsi są ludzie bez charakteru, bez zdania wyrobionego. Stają się łupem agitatorów, świadomie działających. Lata 1905 i 1906 wykazały najboleśniej, jak można ciemnym i niezdecydowanym ludem zawładnąć i na najgorsze manowce wprowadzić go.

Dlatego potrzeba mu dać oświatę — oświatę w duchu Bożym, religijnym, w tym kierunku, jaki wytyka Kościół święty. Jest to obowiązek, jeżeli się tak wolno wyrazić, misyjny — apostolstwo za pomocą prasy, której potrzebę i doniosłość, obecnie rządzący Papież, Pius X, wciąż wykazuje, sam dawniej redaktor dwóch czasopism religijno-społecznych.

Każda parafia co rok powinna mieć u siebie za paręset rubli gazet i dobrych książek. Wydatek ten, gdy się go rozdzieli między 2000 osób, składających przeciętną parafię, jest tak mały, że zdobyć się na niego zawsze można przy dobrych chęciach.

Teraz wszędzie powstają szkoły. Należy się spodziewać, że czytelnictwo znacznie się zwiększy. Ale też wzrasta obawa, że przez złą książkę i złą gazetę rozszerzy się po wsi zgorszenie i zepsucie.

Już więc teraz należy zwrócić baczną uwagę na kursujące między ludem wydawnictwa, a jednocześnie całą siłą rozrzucać i kolportować dobrą prasę. Pod tym względem wiele pomoże ambona. Każdą dobrą książkę trzeba ogłosić, zalecić i dać możność nabycia jej.

Obowiązek względem prasy katolickiej.

Przyznać należy, że prasa katolicka w naszym kraju nie stoi na wysokości zadania. Ale ma ona na swoją obronę to, że stoi na barkach jedynie redaktorów którzy poszli w ten ogień na ochotnika.

Redaktorzy stworzyli prasę katolicką — jej służą i czekają czasu, gdy ciężki ten obowiązek będą mogli zdjąć z siebie, aby oddać go w silniejsze ręce.

W swem obecnem położeniu redakcye liczą na wielką wyrozumiałość swych czytelników, a od kapłanów spodziewają się silnego poparcia.

Przedewszystkiem kapłani sami powinni bezwarunkowo trzymać każde czasopismo katolickie, jedne dla siebie, inne dla służby swej.

Dziś cześć kapłańską szarpią, wpływ kapłanów paraliżują, obalają powagę. Któż obroni kapłana i podtrzyma go w pracy? Prasa katolicka.

Ale trzeba o niej wiedzieć nietylko wtedy, gdy wypadnie prosić o obronę własnej osoby.

Tak się często zdarzało!

Nasze polskie czasopisma niechętnie stają w obronie kapłanów. Kto je czyta, widzi to. Jedynie to robią, że nie przyjmują korespondencyi na kapłanów, bo „nie przyszedł jeszcze czas walki z księżmi“. Są to słowa jednego polskiego redaktora, którego list w tej sprawie posiada redakcya „Polaka-Katolika“.

Lecz nietylko należy trzymać czasopisma katolickie. Przedewszystkiem jest obowiązek, wyraźnie obowiązek, zasilania ich korespondencyami i artykułami.

Kraj nasz ma, dzięki Bogu, wielu kapłanów wykształconych. Powinniby w jałmużnie dla sprawy Bożej dawać swą pracę umysłową, zasilać nią redakcye, które stanęły, jak apostoł, do szerzenia prawdy i sprawiedliwości.

Zresztą każdy kapłan tyle włada amboną, że może wiadomość z parafii swojej i adesłać w opisie, który redakcya według swego uznania obrobi.

A wiadomość bieżąca potrzebna dla osądzenia całej akcyi, jaką naród nasz prowadzi i przekonania się, czy jej nie grozi bezwyznaniowość.

Ateusze mają to do siebie, że starają się przedewszystkiem zagarniać w swe ręce posterunki społeczne, a są o tyle przezorni, że nie odrazu zdradzają siebie.

Akcya bezwyznaniowa najbardziej rozchodzi się przez redakcye pism postępowych — stąd najprędzej redakcye katollckie osądzą ją i ocenią. Lecz muszą wiedzieć o rozszerzanej akcyi i wiedzieć od osób wiarogodnych, a więc w tym razie od kapłanów.

Zresztą pismo każde o tyle żywotnem jest, o ile posiada wiele wiadomości bieżących z najdalszych stron. Zebranie tych wiadomości bez udziału czytelników jest wprost niemożliwem tak dalece, że najbogatsze czasopisma nie mogą się zdobyć na płatnych korespondentów w każdej okolicy, w której chcą się rozszerzyć.

A pisma katolickie nie mogą się zaliczać do najbogatszych. Przeciwnie, niewielka liczba katolików zdecydowanych wpływa na stosunkowo nieliczną prenumeratę, która nie wystarcza na utrzymanie nawet dość rozszerzonym dziennikom.

Jeśli osoby zamożne mają obowiązek pieniędzmi popierać prasę katolicką — to osoby wykształcone i inteligentne tembardziej swem piórem powinny pomagać jej w walce z niegodziwą prasą.

Tak czernią kapłanów.

Zdawałoby się, że przynajmniej ta prasa, którą kapłani prenumerują, powinna bronić ich czci przed napaściami prasy brukowej i złej.

Tymczasem codzienne spostrzeżenie wykazuje, że ani napaści na cześć kapłanów żadne czasopismo nie odpiera, ani nie broni dogmatów i wierzeń katolickich, przez bezwyznaniowców zbijanych i podrywanych.

Można było milczeniem zbijać niegodziwe napaści „Myśli Niepodległej“ — można było nie zwrócić uwagi na osławioną „Prawdę“, która jednakże wielu ateuszów wyprodukowała, ale gdy teraz te same poglądy i prądy wciąż biją na lud wiejski i jego ciemnotę bałamucą, nie sposób nie wołać na alarm i nie prostować opinii, jaką starają się te niegodziwe placówki bezwyznaniowe wyrabiać.

Jak czernią podstępnie kapłanów i tym sposobem zaufanie wśród ludu do nich poderwać chcą, niech posłuży za dowód ustęp żywcem podany z ostatniego numeru „Zarania“.

Niejaki Czyściecki, jak się podaje, były organista, tak oto już w paru numerach „Zarania“ maluje pracę kapłana.

„W pewnej parafii powstaje myśl założenia biblioteki. Inicyatywa wychodzi od zaraniarzy. Ażeby tę myśl rozpowszechnić pośród wszystkich parafian postanawiają wciągnąć do tej sprawy proboszcza. W tym celu wysyłają od siebie jednego rozumiejącego zaraniarza, by ten zaproponował księdzu oznajmienie ludziom z ambony o mającej się założyć bibliotece, zachęcenie w gorącej przemowie do czytania i wy-

jaśnienie choćby w krótkich słowach o korzyściach z tego czytania płynących. Proboszcz na powyższą propozycyę chętnie się zgodził, deklarując w dodatku na zapoczątkowanie tego dzieła 30 rb.

Zdawałoby się więc już, że sprawa weźmie jaknajpomyślniejszy obrót; aliści, kiedy zaczęto omawiać kwestyę szczegółowo, wszystko się rozbiło o jedną niby drobnostkę. Postawiono mianowicie na ostrzu noża pytanie, kto będzie decydował o wyborze książek. Delegowany oświadczył, że o tem będzie stanowił zarząd, wybrany przez ogół członków biblioteki. Proboszczowi jednak to się nie podobało, gdyż w jego przekonaniu ksiądz tylko może wiedzieć, jaka książka chłopu jest potrzebna i on, a nie kto inny, będzie wyrokował o tem, jakie książki do biblioteki sprowadzać należy. Wysłaniec zwrócił uwagę, że głównym celem czytelnictwa jest szerzenie za pomocą książki zdrowej wiedzy i oświaty pośród mas ludowych. Ksiądz jednak obstawał przy swojem i kategorycznie oświadczył, że prócz książek treści religijnej i łatwych, a ciekawych powiastek lud nasz nic więcej czytać nie może i nie powinien; chłopu, powiada, nauka nie potrzebna, bo astronomem nie będzie, książka zaś ma być dla niego tylko rozrywką, zastępującą mu karty, hulatyki lub zabawę przy kieliszku. Uparty zaraniarz nie dał jednak za wygraną i w dalszym ciągu dowodził księdzu o konieczności nauczania chłopa za pomocą książki; zaznaczył, że wszędzie na całym świecie biblioteki służą jako środek do samokształcenia, że książki naukowe pierwsze w nich miejsce zajmować powinny, że przez czytanie dzieł treści naukowej podniesie się pośród ludu poziom kulturalny, moralność, wzrośnie dobrobyt materyalny przez racyonalniejsze prowadzenie gospodarstw, nastąpi większe zbliżenie się, większa łączność i solidarność. ‚Oho! — odrzekł proboszcz — na to jeszcze mamy dużo czasu; chłop dziś do tego jeszcze nie dorósł, by mógł wszystkie książki czytać, na dowód czego opowiem Wam przyjacielu, co się dzieje w pewnej parafii, gdzie lud czyta książki naukowe: Oto podczas posuchy nie chcą dawać składki na mszę św. o deszcz, bo to, powiadają, nie pomoże; wyśmieli pewnego księdza, który z opętanego słowem Bożem wyganiał złego ducha; zamiast na zaduszki, dają pieniądze na szkoły, czytelnie i inne cele ze zbawieniem dusz nic wspólnego nie mające. Pogrzeby i śluby urządzają takie skromne, że doprawdy proboszcz i służba kościelna literalnie mrą z głodu, a nawet niektórzy z tych „oczytanych mądralów" pozwalają sobie wtrącać się do spraw czysto kościelnych, żądając od księdza zdawania rachunków z dochodów i rozchodów kościelnych, żądając od księdza zdawania rachunków z dochodów i rozchodów kościelnych. Słowem, Sodoma i Gomora tam się dzieje, a wszystkiemu temu winne owe książki naukowe, które głupim chłopom rozum w głowie poprzewracały".

Wysłuchawszy cierpliwie wywodów księdza o zgubnych skutkach z czytania naukowych książek, delegowany zaraniarz oświadczył, że to, co ksiądz powiedział, może być rzeczywiście prawdą, ale z tego jedynie cieszyć się trzeba, a nie przerażać, bo że ci ludzie w wyganianie dyabła z opętanych nie wierzą, to przecież słusznie, gdyż nauka lekarska stwierdziła, że tak zwane opętanie jest zwykłą chorobą nerwową podobną konwulsyom i t. p.; tak samo kwestya deszczu lub pogody zależną jest od ogólnych praw przyrody, których Bóg dla pewnej okolicy nie zmienia; wiadomo bowiem, że woda rozlana na powierzchni ziemskiego globu i tworząca oceany, morza, jeziora i rzeki paruje, to jest w postaci mgły unosi się w powietrze i zamienia się w chmury, które wiatr unosi tak długo, aż znajdą się w takiej temperaturze, że z powodu oziębienia skroplą się i w postaci deszczu, a czasem nawet i gradu, spadną na powrót na ziemię. A czy deszcz spadnie na Kujawy, czy na Mazowsze, albo czy w Europie lub też w Afryce to wszystko jedno; spaść on jednak musi, bo w przyrodzie wszystko podlega ustawicznym przemianom.

Albo, że ludzie zamiast na wypominki księdzu dają pieniądze na cele oświatowe lub społeczne to również nie zasługuje na naganę; składając ofiarę przynoszącą korzyść masom, a nie jednostce, najlepiej uczczą pamięć drogich sobie zmarłych. Toż samo możnaby powiedzieć i o wystawnych pogrzebach lub ślubach; przecież pompa i ostentacya ani nowożeńcom, ani tembardziej duszom nieboszczyków nie

pomoże, bo i przysłowie ludowe mówi: „pomoże, jak umarłemu kadzidło"; to też śmiało rzec można, że pieniądze na te przepychy wydane, są nieprodukcyjnie zużyte i daleko pożyteczniej byłoby je wydać na cele społeczne. Zaś parafianie przy wyższym poziomie oświatowym sami się postarają o zabezpieczenie tak księdzu i służbie kościelnej przyzwoitego bytu, wyznaczając im stałą roczną pensyę ze składek od parafian stale zbieraną.

Argumenty powyższe, aczkolwiek słuszne, nie przekonały fanatycznego księdza i pozostał przy swojem zdaniu, oświadczając, że od udziału w zakładaniu biblioteki stanowczo się uchyla.

Nie mając innego wyjścia, dla braku poparcia postanowiono na razie korzystać z bibliotek ruchomych rozsyłanych przez Towarzystwo Kultury Polskiej, choć i na tej drodze napotykano poważne przeszkody ze strony księdza, który publicznie z ambony ustawicznie wymyślał na czytających „żydowskie" książki.

Oto dlaczego księża boją się oświaty wśród chłopów i sami o tem głośno mówią", kończy „Zaranie".

„Polak-Katolik" od chwili istnienia „Zarania" zwalczał je bez żadnych układów i względów, aż wreszcie cała prasa polska, stojąca na gruncie narodowym podała ocenę jego. Niestety uczyniła to jedynie z pobudek narodowych, pozostawia mu jednak i teraz najzupełniejszą folgę w napadaniu na uczucia nasze czysto religijne.

Prasa narodowa karci „Zaranie" za warcholstwo tylko narodowe.

Plebanie i Dwory.

W „Polaku-Katoliku" została poruszona sprawa stosunku plebanii do dworu. Była prowadzoną więcej w sposób polemiczny. Należało się obronić przed niespodziewaną zaczepką. Ale ta sprawa potrzebuje specyalnego zastanowienia i zasadniczego omówienia.

Ci tylko, co chcą straszyć demagogią, zamiast rzeczowymi dowodami przekonać, rozgłaszają, że naogół plebania jest wrogo usposobioną do dworu. „Zaranie", które jest ciągłym sędzią, a raczej napastnikiem plebanii, przeciwnie dowodzi i oczernia, że plebania dla zysku materyalnego przez szpary patrzy na winę dworu względem chaty i że służalczo mu nadskakuje (№ 6 z r. 1914, w artykule Fr. Czyścieckiego pod tytułem z „Moich spostrzeżeń").

Wręcz przeciwnie sądzą plebanię niektóre dwory — i co najmniej upatrują do siebie niechęć.

Tymczasem każdy kapłan, oddany pracy nad ludem, widzi wielką potrzebę łączności z dworem i radby iść z nim ręka w rękę do celu, który duszpasterza z posłannictwa kościelnego obowiązuje. Tam, gdzie niema dworu, praca społeczna i kulturalna niemal wyłącznie spada na kapłana i swym ciężarem odciąga go bardzo od posługiwania w kościele.

Poza dworem niewiele widzimy wiejskiej inteligencyi, a i ta jeżeli jest, z dworem bywa związana i od dworu najczęściej zależna. Mamy na myśli urzędników gospodarstw ziemskich.

Kapłan, pracy społecznej oddany, przedewszystkiem szuka w niej religijnych zadań i celów — tak jak Boski nasz Mistrz Zbawiciel, gdy na puszczy wielotysięczną rzeszę nakarmił cudownie.

Stąd nic dziwnego, że, służąc ludowi na polu społecznem, chce, aby ci, co razem z nim pracują, jako przewodnicy, odznaczali się religijnością i byli duchem

wiary owiani. Tembardziej, jako duszpasterz, z urzędu i powołania swego wymaga od swych parafian praktyk religijnych bez względu na pochodzenie i stanowisko. W tym względzie nie można upatrywać różnicy, chyba tę, którą czyny same wskazują.

Nic więc dziwnego, że, jeżeli dwór nie służy przykładem religijności, owszem zły przykład i zgorszenie daje, wynika nieporozumienie między plebanią i dworem. Ale nieporozumienie to nie może mieć osobistej obrazy. Kapłan musi stać na urzędzie swym i tylko działać tą władzą, jaką mu Pan Bóg nadał nad duszami, jako ich pasterzowi.

Należy się uzbroić w największą miłość i czynić to, co ona podda. Miłość nie szuka swego i skłoni do użycia takiego sposobu, aby koniecznie dwór zdobyć dla pracy, mającej na celu dobro całej parafii.

Wogóle na dwór należy zwrócić baczną uwagę, bo tam się zgromadza napływowa ludność, nieraz przynosząca z sobą zgorszenie i zepsucie, dotąd niebywałe w parafii. Gorliwy duszpasterz wszystko w czas spostrzeże i wszystkiemu roztropnie zaradzi.

Obowiązków religijnych od wszystkich jednakowo wymagać mamy. Niech kapłana, niosącego procesyonalnie Najświętszy Sakrament prowadzą i dziedzic i kmiotek, niczem się co do stanu duszy, nieróżniący z sobą. Tam, gdzie jest dwór religijny, kapłan, mający na celu religijne sprawy, bez względu na ich podkład, będzie miał o wiele ułatwione zadanie i pracę — i dwór, idąc z takim kapłanem ręka w rękę, odniesie poza zasługą obywatelską satysfakcyę moralną.

Ponieważ jeszcze raz wydamy jednodniówkę dla kapłanów — radzibyśmy otrzymać od Cz. Duszpasterzy spostrzeżenia i uwagi, oparte na ich doświadczeniu i przeświadczeniu.

Ut omnes unum sint.

Wre dziś walka z „klerykalizmem“ na całym świecie. Zaczęła się i u nas na dobre. Wszak instytucyi pod egidą katolicką prawie wcale nie mamy. Daje się słyszeć, że każda praca, zainicyowana pod szyldem katolickim, nie może liczyć na powodzenie. Lud wiejski chętnieby ją widział, ale inteligencya upatruje wnet poderwanie w tem ducha narodowego i nie staje pod sztandar katolicki. Boją się władzy nad sobą kapłanów.

Ale, gdy chodzi o pracę społeczną bez hasła katolickiego, domagają się współudziału kapłanów, gdyż bez nich, w naszych warunkach, niema komu podtrzymać jej i poprowadzić.

Takiego rozumowania nie sposób pojąć. To tak jakbyśmy mieli do czynienia nie z katolikami, albo my, kapłani, nie możemy być polakami.

Wielki wpływ na takie zapatrywania wywarła prasa bezwyznaniowa i postępowa. Dla poderwania ducha religijnego w narodzie podkopywali postępowcy i liberałowie powagę kapłańską. W znacznej części dopięli swego niegodziwego celu, czem wielką krzywdę wyrządzili krajowi, gdyż prawie nie mamy inteligencyi, wierzącej otwarcie, szczerze, bez żadnych zastrzeżeń.

I jakiż na prowadzoną wciąż w tym samym celu, aby nie było pracy narodowej pod haslem katolickiem, agitacyę znaleźć sposób: „Ut omnes unum sint“.

My kapłani mamy się z sobą łączyć i porozumiewać. Nie łatwe to zadanie w naszych warunkach — a jednak zupełnie możliwe.

Przedewszystkiem ścisłą łączność z sobą zachować winni kapłani-koledzy z jednej ławy. Koleżeństwo z ławy szkolnej niezmiernie jednoczy serca i przywiązuje do siebie. Życie późniejsze, oddane pracy obowiązkowej, znacznie pamięć koleżeńską rozluźnia — ale nie jest jednakże w możności zupełnie ją zatrzeć. Aby koleżeństwo i miłość, z niego wynikająca, odżywały powinniśmy utrzymywać z sobą korespondencyę listowną, choć parę razy do roku z powodu ważniejszych okazyi, jak imienin, dzień święceń kapłańskich i innych uroczystości, choćby kościelnych. Przy tych okazyach będziemy w możności listownie ustalać w sobie zapatrywania, pobudzać się do pracy wzajemnej i wyrażać opinię o zdarzeniach i życiu społecznem. Na listy do siebie nie żałujmy czasu i marki. Nasze osamotnienie do tego nas obowiązuje.

Jesteśmy ludźmi — potrzebujemy rady, serca, życzliwości wśród tylu niebezpieczeństw i trudności, które nam nasze powołanie i życie niesie. Któż tak, jak dobry kolega, potrafi nam w czas przyjść z ulgą i poradą choćby martwem słowem, wyczytanem z listu. Rozmowa listowna z kolegą może decydującą być nie na jedną sprawę i znamienny wpływ na nią wywrzeć.

Poza koleżeństwem z ławy szkolnej jest koleżeństwo z zajmowanych stanowisk, oraz łączność dekanalna, które wpływają niezmiernie na współżycie, usposobienie, zapatrywanie i mogą jednolity sąd wyrobić na bieg spraw, do których z obowiązku należyć musimy.

Zdania i opinie na sprawy bieżące, wyrobione w współżyciu koleżeńskiem — przekazujmy innym kapłanom — a to przez zabieranie głosu w pismach katolickich. Wywiąże się wymiana zdań, która wpłynie na sąd pewny i wytknie zasadę, której się trzymać mamy wtedy, gdy od nas zależyć będzie decyzya. Choć w ten sposób wszyscy staniemy się jedno.

O pomoc pieniężną dla prasy.

Prawie za dwa tysiące rubli dajemy darmo swych czasopism. Proszą szpitale, przytułki, zesłani na Syberyę, rozmaite zakłady, a wszyscy powołują się na głód duchowy i brak gotówki, twierdzą, że jeden egzemplarz więcej nie zrobi redakcyi różnicy.

Trzeba dać każdemu, choćby dla wywarcia wpływu.

Wobec takiego wydatku i niewystarczającej prenumeraty wciąż trzeba się kłopotać o gotówkę na bieżące wydatki.

Cz. kapłani zawsze rozumieli tę potrzebę i z uwagi na wpływ oświatowy i dobroczynny naszych wydawnictw, zawsze je chętnie nabywali dla swoich parafian — stąd płynął grosz, wspierający redakcyę.

O tę pomoc teraz usilnie prosimy każdego kapłana. Mamy dość duży zapas broszur. Gdyby się one rozeszły za gotówkę, byłby wystarczający fundusz prasowy.

Sprzedajemy 1000 broszur za 20 rb.
500 „ „ 10 rb.
300 „ „ 6 rb.

Cz. Kapłani, rozszerzajcie dobre książki i dajcie tym sposobem możność ciągłej pracy nad oświatą religijno-społeczną wśród naszego ludu ciemnego.

Mamy w tym roku jeszcze spłacić 3,000 rb. za dom kupiony na redakcyę, a prócz tego parę tysięcy rubli musimy wydać na konieczne zmiany w domu, których wymaga ustawiona drukarnia.

Fundusz na to zebrać możemy tylko z wydanych broszur, ale nieodzowne jest poparcie Cz. Kapłanów, którzy widzą potrzebę prasy katolickiej, walczącej z religijnym liberalizmem i bezwyznaniowością.

Przy „Polaku-Katoliku“ są następujące czasopisma:
„Posiew“, tygodnik dla ludu; „Anioł Stróż“, tygodnik dla wiejskich dzieci. „Wieczory Rodzinne“, tygodnik dla młodzieży inteligentnej i „Kółko Różańcowe“ dla Bractw i Kółek Żywego Różańca.

„Anioła Stróża, jako pismo dla młodzieży, należy dziś zwłaszcza przy rozwijającem się szkolnictwie zalecać każdej rodzinie gospodarskiej, zaś „Wieczory Rodzinne“ dworom wiejskim.

„Polak-Katolik“ jako dziś jedyny dziennik katolicki, wychodzący w Warszawie, powinien być w każdym domu katolickim obok innych dzienników, wydawanych przez partye.

* * *

Na fundusz prasowy i na spłatę należności za dom przeznaczamy następujące książki:

1) **Zbiór modlitw,** książeczka do nabożeństwa, grubym drukiem wydana, w oprawie 1 egz. 75 kop. zaś 10 egz. 5 rb. — Parafianie chętnie rozbiorą.
2) **Tak uczy Kościół święty** rb. 1.
3) **Gra w Niebo,** zabawa towarzyska, rb. 1 kop. 20.
4) **O naśladowaniu Chrystusa Pana** przez Tomasza à Kempis wraz z nabożeństwem mszalnem i nieszpornem za egz. 75 kop., zaś 10 egz. 5 rb.

Wreszcie serce wasze Cz. Kapłani kochające sprawę katolicką podyktuje Wam, jak macie nam pomódz, byśmy opinię publiczną mogli przez prasę dla życia katolickiego zjednać, a zakusy bezwyznaniowe zwalczyć.

Papież Pius X poucza nas, że raczej dawać grosz ofiarny należy na prasę katolicką i religijną, niż na budowę kościołów i zakłady dobroczynne, bo co będzie z nich, gdy wiara upadnie, nikczemnie podrywana przez masońsko-żydowskie wpływy. Prawdę tę widzi dziś Francya i nie może się odżałować, że choć części pieniędzy, wydanych na wzniesienie świątyń, nie przeznaczyła na katolicką prasę. Byłoby nie doszło do rozdziału państwa z Kościołem, nie byłyby zakony męskie i żeńskie usunięte z kraju, a wszystkie dobra kościelne wraz z świątyniami nie byłyby przez masoński rząd skonfiskowane.

Nam chodzi o duszę ludu najbardziej, którą już niszczy trucizna, płynąca z bezbożnych, a conajmniej obojętnych dla religii wydawnictw.

Prasa katolicka, jak misyonarz pracuje. Kto w tej pracy pomoże swym groszem ten przyczynia się do wielkiego dzieła.

W naszych warunkach inną drogą szerzyć oświaty, zwłaszcza religijnej nie możemy i nie mamy innych instytucyi oświatowych, które zwykle społeczeństwo subwencyonuje, aby wydany grosz odebrać w postaci religijności i moralności, stanowiącej o wartości ogółu.

Tylko redakcye katolickie i wydawnictwa katolickie mamy, jako nasz dorobek publiczny, który może liczyć na pracę oświatową wśród katolickich mas, przeważnie ciemnych zupełnie.

Walczmy z pijaństwem.

Jeżeli pijaństwa nie wykorzenimy doszczętnie, nie pomogą społeczeństwu naszemu tworzone spółki ekonomiczno-pieniężne.

Pijaństwo największym wrogiem naszym.

Zwalczajmy je przez wydane książeczki i odezwy.

Druk „Polaka-Katolika“, Krakowskie-Przedmieście 71.

405

ДЛЯ

ВАРШАВСКАГО КОМИТЕТА ПО ДѢЛАМЪ ПЕЧАТИ

Informator Kapłański

(jednodniówka)

напечатанный въ числѣ 2000 экземпляровъ въ 1. листовъ, въ Типографіи „Polaka-Katolika" i „Posiewu" въ гор. Варшавѣ, по улицѣ Kr.-Przedm. 7 выпущенъ въ свѣтъ мѣсяца Февраля д. 13 1914 г.

за содерж. Типографіи Zboiń